

Celebryci z Titanica bawią się w Toruniu

Życie to codzienna droga ku śmierci. Świadomość znieczulona codziennym biegiem wypadków do samego końca wypiera ten bolesny fakt. Spektakularna podróż do Nowego Jorku zamieniła się w taką „piękną katastrofę”, że twórcy wiaź nie mogą się oprzeć jej zabójczemu urokowi. Pochłonięte przez atlantycką faunę ciała ofiar w zbiorowej wyobraźni nadal żyją, a życiorysy i tych biednych, i tych bogatych modelują się dowolnie w umysłach kolejnych pokoleń.

Status społeczny i materialny pasażerów pierwszej klasy Titanica rozpałił ciekawość im współczesnych i kolejnych generacji niczym aktualni celebryci internetowe portale. Sława, bogactwo i tragiczna śmierć to gwarancja nieśmiertelności. Michał Siegoczyński w swojej przewrotnej historii o Titanicu serwuje widzom równoległą relację z katastrofy z 1912 roku oraz planu filmowego kultowego hitu Jamesa Camerona w zestawieniu

z fabułą melodramatu. Ta swobodna wariacja na temat katastrofy przedstawia tory myślenia widza z wyciskacza łez na dokument w pastiszowej konwencji o szeroko pojętej roli tragedii Titanica w zilustrowaniu przemijania zarówno życia jednostki jak i całej epoki. Siegoczyński przywołuje nie tylko duchy ze statku, ale i wspomnienia z planu, zgrabnie żonglując ukazaniem kluczowych scen i odsłaniając kulisy filmowej produkcji z paletą zachowań kapryśnych gwiazd. Efekt przewrotnej mieszanki stylów doprawia swoistym szykiem przestawnym wypowiedianych kwestii.

Kadry z filmu ożywają na scenie, natomiast z postaci Winslet i DiCaprio opadają maski ikonicznych gwiazd filmowych, a wyłaniają zwykli ludzie ze swoimi wadami i słabościami w wersji zaczerpniętej z plotkarskich mediów. Ofiary z transatlantyku i aktorzy z kasowego filmu są pożywką dla masowej wyobraźni, elementem popkultury. Pamiętając charyzmatycznego kapitana z filmowej wersji, widzimy go w spektaklu z maskotką inspirowaną postacią dzielnego oficera Edwarda Johna Smitha, którego zagrał Paweł Tchórzelski przywołując dostojne oblicze dżentelmena z White Star Line.

Gdzie zatem jest granica między podtrzymywaniem pamięci o odwadze oficera z klasą a komercyjną eksploatacją legendarnej katastrofy? Przenikające się światy ze sztuki Siegoczyńskiego w zawrotnym tempie, przy mnogości postaci i z często zaskakująco dobranym repertuarem piosenek, oczywiście oprócz niezaskakującego słynnego My Heart Will Go On, notabene w świetnym wykonaniu Anny Bieżyńskiej, czynią spektakl szalonym miksem wielokolorowych fragmentów oglądanych jak w kalejdoskopie jaskrawych wzorów. Ten pozorny chaos epizodów z życia, zamknięty w sytuacji nieuchronnej katastrofy uzmysławia nam jedyny pewnik tego świata-wszyscy umrzemy, a każdy porządek będzie zburzony, zdmuchnięty, zatopiony, złamany, bowiem constans nie istnieje i nigdy nie zapanujemy nad sytuacją do końca bez względu na urodzenie, posiadany majątek czy sławę.

Trzy Gracje, w które wcieliły się znakomite i zabawne: Maria Kierzkowska, Joanna Rozkosz i Matylda Podfilipska doskonale wpisały się ze swoją pogonią za młodością w narrację o nieuchronności. Rozpaczliwie próbują zachować urodę, jak pasażerowie biegający po pokładzie tonącego statku życie.

W galerii postaci na pierwszym planie są Julia Sobiesiak-Borucka jako Rose i Winslet oraz Paweł Kruszelnicki w podwójnej roli Jacka i DiCaprio. Prowadzą nas zwodniczo przez swój los tragicznych kochanków naprzemiennie z relacją zawodową demaskując nerwową codzienność planu

filmowego. Arkadiusz Walesiak jako Clown-Los naznacza kluczowe zwroty akcji niebanalnymi tekstami, wyrывая nas ze zbyt przyjemnego nastroju i przypomina, że to jednak nie komedia.

Ten kontrast nieświadomości prawdziwych pasażerów z naszą wiedzą wybrzmiewa w złowieszczych kwestiach tej postaci, a orkiestra Titanica podbija tragizm katastrofy. Autor scenariusza rozbudował też psychologicznie postać Matki Rose, a Maria Kierzkowska nadała jej inny charakter niż ten znany z filmu. Igor Tajchman, Mirosława Sobik, Łukasz Ignasiński i Grzegorz Wiśniewski kreują postacie pasażerów, ukazują skomplikowane relacje i osobiste problemy, tworząc atmosferę panującą na statku. Każda postać w spektaklu ma znaczenie w ukazaniu ostatnich chwil z życia ludzi z różnych klas społecznych połączonych wspólną tragedią.

Scenografia Justyny Elminowskiej pozwala aktorom ukazać wszystkie perspektywy katastrofy zgodnie z wizją scenariusza i reżyserii Michała Siegoczyńskiego. Sceniczny transatlantyk pozwala wykreować i plan filmowy, i pokład sprzed ponad 100 lat, i uchwycone w filmie kultowe sceny. Aktorzy i widzowie dzięki sprytnej konstrukcji oraz zmienianym w zawrotnym tempie ciekawych kostiumach Sylwestra Krupińskiego i perukach, przy akompaniamencie muzyki Kamila Patera przeistaczają się jak kameleony w swoje postacie, kreując trójwymiarowe uniwersum Titanica według Siegoczyńskiego w sposób zaskakujący, nieoczywisty, aktorsko bardzo zgrabny, finezyjny, często żartobliwy i lekki pomimo dramatycznego rozwoju wypadków i bez względu na wybraną konwencję.

Nierozłączną myśl przewodnią spektaklu jaką jest nieuchronność przemijania, fatum ciążące na statku i przeznaczenie zakochanych bohaterów filmu, wyznaczają i podtrzymują szlagiery w ciekawych aranżacjach, a kalejdoskopowy efekt osiągniętej spójności tej historii w trzech aspektach wspomagają znakomicie projekcje wideo Natana Berkowicza oraz budujące odpowiedni nastrój oświetlenie Katarzyny Łuszczyk. Choreografia Anny Obszańskiej umożliwia zagranie żywiołowych scen z zachowaniem tempa i kursu gry aktorów, który wyznaczył główny nawigator Michał Siegoczyński.

Perfekcyjna swoboda i zawadiacka lekkość aktorów są zatem precyzyjnie zgranym efektem pracy całego świetnego zespołu Teatru Horzycy. Absolutnie zaskakującym momentem była scena westernowa, w której rewelacyjny Przemysław Chojęta jako Szeryf po prostu „rozbił bank” suspens. To scena, oczywiście niejedyna, dla której warto obejrzeć spektakl ponownie. Autor przedstawił historię Titanica po swojemu, ale zachowując umiar pomimo fantazji i rozmachu w zastosowanych ryzykownych środkach.

Dominika Urbańska
Dziennik Teatralny Łódź
9 czerwca 2025